

STARTER



LISSA PRICE

Dla fanów książki i filmu *Igrzyska śmierci*

○ książce

Ona jedna przeciwko systemowi

STRACIŁA RODZICÓW
POTEM DOM
W KOŃCU WŁASNE CIAŁO
ZROBI WSZYSTKO, ŻEBY JE ODZYSKAĆ

Świat po wojnie bakteriologicznej, w którym nie ma ludzi między szesnastym a sześćdziesiątym rokiem życia. Młodzi, Starterzy, trafiają do zakładów dla nieletnich. Starzy, Enderzy, mogą sobie kupić wszystko, czego tylko zapragną. Dzięki firmie Prime Destinations i jej rewolucyjnemu chipowi – nawet drugą młodość w ciele obcego nastolatka.

LISSA PRICE

STARTER

Z angielskiego przełożyła
ELŻBIETA PIOTROWSKA



Wydanie elektroniczne

www.lissaprice.com

Tytuł oryginału:
STARTERS

Copyright © Lissa Price 2012
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Andrzej Kuryłowicz s.c. 2015

Polish translation copyright © Elżbieta Piotrowska 2015

Redakcja: Beata Kaczmarczyk

Jacket art:
face copyright: © 2012 by Bob Lea
circuitry copyright: © 2012 by Michael Wagner

Opracowanie graficzne okładki polskiej: PLUS 2 Witold Kuśmierczyk

ISBN 978-83-7985-161-4

Wydawca
WYDAWNICTWO ALBATROS ANDRZEJ KURYŁOWICZ S.C.
Hlonda 2a/25, 02-972 Warszawa
www.wydawnictwoalbatros.com



Niniejszy produkt jest objęty ochroną prawa autorskiego. Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku osobę, która wykupiła prawo dostępu. Wydawca informuje, że publiczne udostępnianie osobom trzecim, nieokreślonym adresatom lub w jakikolwiek inny sposób upowszechnianie, kopiowanie oraz przetwarzanie w technikach cyfrowych lub podobnych – jest nielegalne i podlega właściwym sankcjom.

Konwersja do formatu ...

...

...

Dennisowi, który zawsze wierzył

Podziękowania

Gdyby to się odbywało na gali nagród, prawdopodobnie przerwałaby mi orkiestra i musiałabym zejść ze sceny, nie wymieniwszy wszystkich osób, którym winna jestem podziękowania.

Zacznę od Barbary Poelle, dzięki której niemożliwe stało się możliwe, bo potrafiła sprzedać mój debiut w ciągu sześciu dni (w tym były dwa dni weekendu). Ta piękna kobieta jest błyskotliwym agentem literackim. Jestem wdzięczna losowi, że mnie z nią zetknął.

Barbara znalazła cudownego redaktora w osobie Wendy Loggia, której uwagi i pomoc uczyniły ten tekst lepszym, a nasza współpraca była niczym zabawa dzięki jej słodkiemu obejściu. Dziękuję Ci, Wendy! Jestem głęboko wdzięczna wszystkim z wydawnictwa Random House, począwszy od samej góry: uroczemu i tryskającemu humorem Chipowi Gibsonowi oraz Beverly Horowitz, dobrej wróżce autorów (jeżeli wróżką można nazwać mądrego i doświadczonego wydawcę); Johnowi Adamo, Judith

Haut, Noreen Herits, Casey Lloyd, Adrienne Waintraub i Tracy Lerner; Lindzie Leonard, Soni Nash i Mike'owi Herrodowi z działu *New Media*; Joan DeMayo i wszystkim w dziale sprzedaży; Melissie Greenberg i całemu działowi graficznemu; Rachel Feld za cudowny czas na BookExpo of America; Enid Chaban, która przesłała e-maile do wszystkich zainteresowanych w Random House, kiedy biura były zamknięte z powodu i przeprowadzki, i weekendu, prosząc o przeczytanie mojej książki. I dziękuję także Ruth Knowles i wszystkim z londyńskiego oddziału Random House, a zwłaszcza Bobowi Lei, niezwykle utalentowanemu artyście: wspaniale uchwycił osobowość Callie w jej portrecie na okładce.

Dziękuję Danny'emu Barorowi i jego córce Heather Baror-Shapiro, którzy zajęli się sprzedażą moich praw autorskich za granicę i potrafili wzbudzić zainteresowanie książką na świecie. I również utalentowanej Lorin Oberweger, założycielce Free Expressions, oraz błyskotliwej Stephanie Mitchell za ich zaangażowanie w promocję.

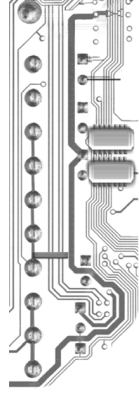
Czekajcie, jeszcze nie zaczynajcie grać!

Bardzo podniosła mnie na duchu dwunastoletnia Emma z wioski w Nowej Szkocji, bo zachwyciła się manuskrytem. Mój drogi przyjaciel S.L. Card pozostawał ze mną w stałym kontakcie, wystawił dobrą ocenę manuskryptowi i okazał się konsekwentnym promotorem projektu publikacji. Dziękuję innym recenzentom tekstu: Patti i Mari, pisarce Suzanne Gates i kochanym przyjaciółom Dawn i Robertowi, którzy zaoferowali mi gościnę w swoim domu w Oregon, gdzie ukończyłam pierwszą wersję manuskryptu. Specjalne podziękowania dla pokrewnych mi duchem uczestników warsztatów literackich — Liama Briana Perry'ego i Dereka

Rogersa, już uznanych pisarzy.

Na drodze do publikacji nieocenione było wsparcie ze strony moich przyjaciół: Leny i Nutschella, Paula i Joan, Luke'a, Grega, Michaela, Marco, Susan, Gene'a, Paula i Matta, Raya Sadera i Marion Sader, Leonarda Maltina i Alice Maltin, Martina Biro, Golddiggersów oraz kolegów autorów: Jamiego Frevelettiego, Roberta Browne'a, Bretta Battlesa, Boyda Morrisona, Grahama Browna, Stepheny Jaya Schwartz, Sophie Littlefield, Jamesa Rollinsa i tych spod znaku Apocalypsies. Dziękuję stowarzyszeniu International Thriller Writers i Tobie, Robercie Craisie, mój literacki aniele opiekuńczy.

Przekrzykując dźwięki muzyki, kończę podziękowaniem dla mojego męża, jak się okazało obdarzonego wyczuciem narracji: nieustannie dodawał mi otuchy i służył pomocą.



Rozdział pierwszy

Enderzy przyprawiali mnie o gęsią skórkę. Portier, otwierający drzwi banku ciał, błysnął wyuczonym uśmiechem. Nie był bardzo stary, mógł mieć nie więcej niż sto dziesięć lat, ale i tak się wzdrygnęłam. Jak większość Enderów epatował srebrzystymi włosami niczym chlubną odznaką czcigodnego wieku. W ultranowoczesnym, wysoko sklepionym wnętrzu poczułam się jak karzełek. Płynęłam przez lobby niczym we śnie, ledwie dotykając stopami marmurowej podłogi.

Skierował mnie do recepcjonistki z białymi włosami i matową czerwoną szminką na ustach, która przy uśmiechu rozmazała się jej na przednich zębach. Musieli być dla mnie mili, tu, w banku ciał. Na ulicy byłabym dla ich oczu niewidzialna. Ja, niegdyś pierwsza uczennica w klasie — oczywiście kiedy jeszcze chodziło się do szkoły. Miałam szesnaście lat. Niemowlę w ich oczach.

Stukot obcasów recepcjonistki rozbrzmiewał echem w dostojnej pustce. Zaprowadziła mnie do niewielkiej poczekalni,

gdzie w rogach stały połyskujące srebrnym brokatem krzesła i nic oprócz nich. Wyglądały na antyki, lecz chemiczny zapach w powietrzu zdradzał, że są świeżo malowane i obite syntetykiem. Nieautentyczne były również „głosy natury”, imitacja nawoływań leśnego ptactwa. Spojrzałam na swoje postrzępione spodnie i zniszczone buty. Wyczyściłam je jak najstaranniej, ale niewiele to pomogło. A ponieważ całą drogę do Beverly Hills odbyłam w porannej mżawce na piechotę, byłam do tego zmoknięta jak zabłąkany kociak.

Bolały mnie stopy. Chciałam opaść na krzesło, bałam się jednak pozostawić mokrą plamę na brokacie. Wysoki Ender zajrzał do pokoju, ucinając moją związaną z etykietą rozterkę.

— Callie Woodland? — Spojrzał na zegarek. — Spóźniłaś się.

— Przepraszam. Deszcz...

— W porządku. Ważne, że jesteś. — Wyciągnął rękę.

Jego srebrne włosy wydawały się jaśniejsze w kontraście ze sztuczną opalenizną. Gdy uśmiechnął się szeroko, wybałuszając na mnie oczy, poczułam się bardziej nieswojo niż zwykle w obecności Endera. Te zachłanne stare ramole u progu śmierci nie zasługiwały na miano seniorów, jak lubili o sobie mówić. Zmusiłam się do uściśnięcia jego pomarszczonej dłoni.

— Nazywam się Tinnenbaum. Witam w Prime Destinations, naszym centrum młodości. — Przykrył drugą dłonią moją rękę.

— Przyszłam tu, żeby zobaczyć... — Rozejrzałam się wokół, jakbym miała oceniać aranżację wnętrza.

— Jak to funkcjonuje? Oczywiście. Opłaty nie pobieramy. — Uśmiechnął się znowu i wreszcie puścił moją dłoń. —

Pójdiesz ze mną?

Podał mi ramię, jakbym nie potrafiła sama trafić do drzwi. Wyszczерzył w uśmiechu zęby, a miał tak połyskliwe, że aż się lekko wzdrygnęłam. Poprowadził mnie krótkim korytarzem do swojego gabinetu.

— Wejdz, Callie. Usiądź przy biurku. — Zamknął drzwi.

Przygryzłam język, żeby nie wydać okrzyku zdumienia na widok totalnej ekstrawagancji wnętrza. Z masywnej fontanny z brązu ciągnącej się wzdłuż jednej ściany spływały z pluskiem kaskady wody. Pozwalali tej krystalicznie czystej wodzie lać się w takiej obfitości, jakby była za darmo.

Centralne miejsce zajmowało szklane biurko z wmontowanymi diodami LED, a kilkadziesiąt centymetrów nad nim unosił się ekran holograficzny, który wyświetlał trójwymiarowy obraz dziewczyny w moim wieku z długimi czerwonymi włosami, ubranej w strój gimnastyczny. Uśmiechała się, ale patrzyła na wprost jak na zdjęciu do kartoteki policyjnej. Twarz miała słodką. Dodając otuchy.

Siedziałam na nowoczesnym metalowym krześle, a pan Tinnenbaum stał za biurkiem, komentując wirtualny obraz dziewczyny.

— To jedna z naszych najnowszych członkiń. Usłyszała o nas od kolegi, tak jak ty. Kobiety, które wynajmowały jej ciało, były bardzo zadowolone. — Dotknął rogu ekranu, zmieniając obraz. Zobaczyłam nastolatka w kąpielówkach, miał mocno zarysowane mięśnie brzucha. — To ten chłopak, Adam, skierował ją do nas. Jest snowboardzistą, narciarzem, wspinaczem. Jego ciało cieszy się popularnością wśród lubiących aktywność fizyczną mężczyzn, którzy przez dziesiątki

lat pozbawieni byli możliwości uprawiania tych sportów.

Słowa Tinnenbauma czyniły to wszystko zbyt realnym. Odrażający Enderzy ze zmianami artretycznymi wynajmowali sobie na tydzień ciało tego nastolatka, żyli w jego skórze. Skręciło mnie w żołądku. Miałam ochotę rzucić się do drzwi, ale powstrzymała mnie jedna myśl.

Tyler.

Zacisnęłam obydwie ręce na siedzeniu krzesła. Mój żołądek wył z głodu. Tinnenbaum wyciągnął rękę z cynową patereą pełną supertrufli w papierowych kubeczkach. Moi rodzice mieli taką samą patereą. To było kiedyś.

— Poczęstujesz się? — zapytał.

Milcząc, wzięłam jeden z rarytasów. Przypomniałam sobie jednak w porę o dobrych manierach.

— Dziękuję — powiedziałam.

— Weź więcej. — Kusił mnie, podsuwając patereą.

Wzięłam drugą i trzecią trufkę, bo patera zawisła obok mojej ręki. Zawinęłam brzegi papierowych kubeczków i wsunęłam je do kieszeni bluzy. Wyglądał na rozczarowanego tym, że nie pałaszuję przy nim czekoladowych przysmaków, jakbym była jego główną rozrywką tego dnia. Za moim krzesłem drażniaco szemrała i pluskała fontanna. Jeżeli facet nie zaproponuje mi czegoś do picia, pomyślałam, zobaczy mnie za chwilę przy fontannie, żłopiącą wodę jak pies.

— Czy mogę prosić o szklankę wody?

— Oczywiście. — Pstryknął palcami i podniósł głos. Miałam wrażenie, że mówi do jakiegoś ukrytego sprzętu. — Szklanka wody dla młodej damy.

W sekundę weszła Enderka o figurze modelki, zręcznie

balansując tacą ze szklanką owiniętą płócienną serwetką. Wzięłam szklankę, zobaczyłam w wodzie kostki lodu błyszczące jak diamenty. Kobieta postawiła tacę na biurku, po czym wyszła.

Przechyliłam głowę i wygulgałam wodę do dna, rozkoszując się zimnym płynem spłukującym mi gardło. Zamknęłam oczy, smakując najczystsza wodę, jaką zdarzyło mi się pić od zakończenia wojny. Na koniec wciągnęłam do ust kostkę lodu. Rozgryzłam ją z głośnym chrzęstem. Gdy otworzyłam oczy, stwierdziłam, że Tinnenbaum gapi się na mnie.

— Chcesz więcej? — zapytał.

Chętnie bym się jeszcze napiła, lecz jego oczy mówiły, że pyta grzecznościowo. Potrząsnęłam więc głową i przełknęłam resztki lodu. Odstawiając szklankę na tacę, zauważyłam, że na tle szkła moje paznokcie wydają się okropnie brudne. Topniejące na dnie szklanki kostki lodu przypomniały mi dzień, kiedy po raz ostatni piłam wodę z lodem. Wydawało mi się, że przed wiekami, a minął zaledwie rok. To był ostatni dzień spędzony w naszym domu, potem przyszli ci z lokalnej policji prewencyjnej.

— Chciałabyś wiedzieć, jak to wszystko funkcjonuje? — zapytał Tinnenbaum. — U nas w Prime Destinations?

Nie przewróciłam oczami, powstrzymałam się. Enderzy. Ich centrum młodości. Z jakiego innego powodu się tu znalazłam? Zdobyłam się na półśmiech, kiwnęłam głową.

Dotknął palcem rogu ekranu, żeby go oczyścić, kolejnym dotknięciem wywołał holoprojekcje. Dwie. Jedna przedstawiała seniorkę spoczywającą na leżance, z tyłu głowy miała małą czapeczkę, spod której wychodziły kolorowe przewody

biegnące do komputera.

— Widzisz renterkę podłączoną do CKI, a CKI to Ciało-Komputer-Interfejs — wyjaśniał. — Przebywa w sali, gdzie całą dobę czuwają pielęgniarki. Po podłączeniu zostaje wprowadzona w stan głębokiego snu.

— Jak u dentysty?

— Tak. Wszystkie jej funkcje życiowe są monitorowane w ciągu odbywanej przez nią podróży. — Projekcja na drugiej połowie ekranu przedstawiała z kolei nastolatkę na wygodnym krześle z odchylonym oparciem. — Jak ta dziewczyna tutaj zostaniesz poddana czemuś w rodzaju znieczulenia. Kompletnie bezbolesnemu i nieszkodliwemu. Obudzisz się tydzień później, nieco oszołomiona, ale dużo bogatsza. — Znowu błysnęły tymi zębami.

Udało mi się nie wzdrygnąć.

— Co się dzieje w ciągu tego tygodnia?

— Renterka staje się tobą. — Wyciągnął przed siebie ręce i wykonał półobrót dłońmi. — Słyszałaś pewnie, że komputer pomaga osobom po amputacji poruszać sztuczną ręką? Wystarczy, że o tym pomyślą, a proteza się podniesie. To działa bardzo podobnie.

— Więc ona wyobraża sobie, że jest mną i jeżeli zechce coś mieć, pomyśli o tym i moja ręka to chwyci, czy tak?

— Tak. Jakby renterka znajdowała się w twoim ciele. Używa swojego mózgu, by wyprowadzić stąd twoje ciało i poczuć się znowu młoda. — Wtulił łokieć w dłoń drugiej ręki. — Na krótko.

— Ale jak...?

Wskazał na drugą połowę ekranu.

— Tutaj, w innej sali, dawca, a ty nim będziesz, zostaje podłączony do komputera *via* bezprzewodowy CKI.

— Bezprzewodowy?

— Wszczepimy ci malutki neurochip z tyłu głowy. Nic nie poczujesz. Zabieg absolutnie bezbolesny. Ten chip pozwoli nam połączyć cię z komputerem, który będzie rejestrował fale mózgowe i utrzymywał łączność między tobą i renterką.

— Łączność. — Bezwiednie zmarszczyłam brwi, próbując wyobrazić sobie połączone w ten sposób dwa mózgi. Ciało-Komputer-Interfejs. Neurochip. Wszczepiony. Z każdą minutą narastał we mnie coraz większy niepokój. Ze zdwojoną siłą powrócił impuls do ucieczki. Ale jednocześnie chciałam dowiedzieć się więcej.

— Wiem, to wszystko jest czymś zaskakująco nowym. — Uśmiechnął się pobłażliwie. — Zadbamy, żebyś pozostawała w głębokim śnie. Nad twoim ciałem przejmie kontrolę umysł renterki. Najpierw jednak odpowie ona na całą serię pytań naszego zespołu, bo musimy być pewni, że wszystko przebiegnie tak, jak powinno. Dopiero wtedy będzie jej wolno cieszyć się wynajętym ciałem.

Na wyświetlonym diagramie zobaczyłam czyjeś młode ciało w ruchu: grało w golfa, tenisa, nurkowało.

— Ciało zachowuje pamięć mięśniową, więc tym sportom, jakie uprawiałaś, będzie mogła oddawać się także renterka. Kiedy termin wynajmu się skończy, przyprowadzi tu twoje ciało. Łączność między wami będzie wygaszana w odpowiedniej sekwencji. Renterkę wybudzamy z półsnu przez odstawienie podawanych leków. Przechodzi badania medyczne i wraca do swojego życia. Dawcy, czyli tobie, przywraca się

komputerowo pełne funkcje mózgowe. Budzisz się w swoim ciele, jakbyś te kilka dni przespała.

— A jeżeli coś mi się stanie w tym czasie, kiedy ona jest w moim ciele? Podczas snowboardingu czy skoku spadochronowego? Jeżeli ulegnę wypadkowi?

— Jak dotąd nic takiego się nie wydarzyło. Nasi renterzy podpisują kontrakt, który przewiduje odpowiedzialność finansową. Uwierz mi, to tak wysoki depozyt, że każdy chce go odzyskać.

Jego słowa sprawiły, że poczułam się jak auto do wynajęcia. Przeszedł mnie zimny dreszcz, jakby ktoś przejechał mi kostką lodu po plecach. Ale przypomniał mi się Tyler, jedyny powód, dla którego jeszcze siedziałam na tym metalowym krześle.

— A co dzieje się z chipem? — zapytałam.

— Zostanie usunięty po trzecim wynajmie. — Podał mi kartkę papieru. — Przeczytaj. Może to rozwieje twój niepokój.

Regulamin obowiązujący renterów Prime Destinations

1. Nie wolno w żaden sposób zmieniać wyglądu wynajętego ciała, między innymi robić piercingu, strzyc i farbować włosów, zakładać soczewek kontaktowych i poddawać się zabiegom chirurgii plastycznej, powiększaniu piersi i jakimkolwiek innym.
2. Nie wolno dokonywać zabiegów dentystycznych: wstawiać plomb, usuwać zębów, ozdabiać je biżuterią.
3. Obowiązuje nakaz pozostawania w promieniu pięćdziesięciu kilometrów od budynku Prime Destinations. Mapy są u nas dostępne.

4. Jakakolwiek próba ingerencji w stan neurochipa będzie skutkowała natychmiastowym zerwaniem kontraktu, bez zwrotu depozytu, oraz nałożeniem kar.
5. W razie jakichkolwiek problemów z wynajętym ciałem należy jak najszybciej wrócić do Prime Destinations. Zobowiązuje się renterów do traktowania dawców ciał z najwyższą troską i pamiętania, że to są żywi i autentyczni młodzi ludzie.

Informuje się renterów, że neurochip jest zaprogramowany tak, aby blokować jakiegokolwiek nielegalne aktywności.

Regulamin nie poprawił mi samopoczucia. Wskazał na istnienie problemów, jakie nie przychodziły mi wcześniej do głowy.

— A co... z innymi sprawami? — zapytałam.

— Jakimi na przykład?

— Nie wiem. — Miałam nadzieję, że nie będę musiała zadawać tego pytania, ale wydusił je ze mnie. — A sprawa seksu?

— Co chcesz wiedzieć?

— W regulaminie się o tym nie mówi.

Z pewnością nie chciałam, żeby mój pierwszy raz odbył się bez mojej świadomości.

Pokręcił głową.

— Sprawa jest oczywista. Renterzy wiedzą, że to zabronione.

Dobre i to. A tak czy owak, ciąży mi nie grozi. Wiadomo było, że taki jest efekt uboczny szczepionki, rzekomo przejściowy.

Ścisnął mi się żołądek. Odgarnęłam włosy z oczu i wstałam.

— Dziękuję za poświęcony mi czas, panie Tinnenbaum. I za prezentację.

Drgnęły mu wargi. Spróbował to pokryć półuśmiechem.

— Jeżeli podpiszesz umowę dzisiaj, dostaniesz premię. — Wyjął z szuflady formularz, coś na nim napisał i podsunął mi go przez biurko. — Obejmuje trzy wynajmy. — Nałożył skuwkę na pióro.

Spojrzałam na dokument. Za te pieniądze moglibyśmy kupić dach nad głową i jedzenie na cały rok. Usiadłam z powrotem, wzięłam głęboki oddech.

Wyciągnął rękę z piórem. Chwyciłam je.

— Trzy wynajmy? — spytałam.

— Tak. Płatne po ukończeniu.

Kartka papieru zafalowała mi przed oczami. To moja ręka tak się trzęsła.

— Bardzo hojna zapłata — powiedział. — Plus premia, jeżeli podpiszesz dzisiaj.

Potrzebne mi były pieniądze. Potrzebne z uwagi na Tylera.

Ścisnęłam w rękę pióro i miałam wrażenie, że plusk fontanny słyszę nie z zewnątrz, lecz w głowie. Wbiłam wzrok w formularz, ale widziałam tylko smugi czerwonej szminki, oczy portiera i nienaturalnie połyskliwe zęby pana Tinnenbauma. Dotknęłam stalówką papieru, lecz zanim się podpisałam, podniosłam wzrok. Może chciałam, żeby Tinnenbaum dodał mi otuchy. Kiwnął głową i się uśmiechnął. Jego garnitur był nienaganny, nie licząc jakiegoś białego kłaczka na klapie. A miał on kształt znaku zapytania.

Strasznie mu pilno, pomyślałam. Odłożyłam pióro, niemal

nie wiedząc, że to robię.

Oczy mu się zwęziły.

— Coś nie tak?

— Przypomniało mi się, co wciąż powtarzała mi mama.

— Co to było?

— Prześpij się przed ważną decyzją, mówiła. Muszę to przemyśleć.

Jego oczy stały się zimne.

— Nie mogę obiecać, że ta umowa będzie aktualna później.

— Zaryzykuję. — Złożyłam formularz, wsunęłam go do kieszeni i wstałam z krzesła. Zdobyłam się na wąty uśmiech.

— Czy możesz sobie na to pozwolić? — Staął przede mną, zagradzając mi drogę.

— Raczej nie. Jednak muszę to rozważyć. — Wyminęłam go i ruszyłam do drzwi.

— Przyjdź, jeżeli będziesz miała jeszcze jakieś pytania. — Powiedział to głosem zbyt podniesionym.

Przeszłam szybko obok recepcjonistki, która wydawała się wzburzona tym, że już wychodzę. Odprowadzając mnie wzrokiem, nacisnęła jakiś guzik. Sygnał alarmu, podpowiedziała mi wyobraźnia. Szłam dalej. Portier patrzył na mnie zza szklanych drzwi, zanim je otworzył.

— Już wychodzisz? — zapytał. Jego pusty wzrok wydał mi się upiorny.

Przebiegłam obok niego.

Na zewnątrz uderzyło mnie w twarz rześkie jesienne powietrze. Wciągałam je do płuc, przemykając chodnikiem w tłumie Enderów. Domyślałam się, że byłam prawdopodobnie jedyną osobą, która odrzuciła ofertę Tinnenbauma i nie uległa

jego namowom. Doświadczenie nauczyło mnie, że nie można wierzyć Enderom.

Szłam przez Beverly Hills i kręciłam głową ze zdumienia, że taka strefa bogactwa wciąż istnieje po upływie roku od zakończenia wojny. Tutaj tylko jedna trzecia wystaw sklepowych ziała pustką. W większości pyszniły się designerskie stroje, nowoczesna elektronika, wyrafinowane roboty, a wszystko dla zaspokojenia zakupoholizmu bogatych Enderów. Łatwo było tu coś wycygnąć. Cokolwiek się popsuło, musieli to wyrzucić, ponieważ nie znaleźliby nikogo, kto dokonałby naprawy, a poza tym brakowało części zamiennych.

Szłam ze spuszczoną głową. Mimo że nie robiłam niczego niezgodnego z prawem, w razie zatrzymania mnie przez lokalną policję nie mogłabym okazać dokumentów, jakie nieletni zobowiązani byli nosić przy sobie.

Gdy czekałam na zmianę świateł, przed skrzyżowaniem zatrzymała się ciężarówka z grupą posępnych Starterów, brudnych i wymizerowanych. Siedzieli w kucki z tyłu platformy, przed nimi piętrzył się stos kilofów i łopat. Jakaś dziewczynka z bandażem wokół głowy popatrzyła na mnie martwym wzrokiem.

Dostrzegłam błyski zazdrości w ich oczach, jakbym znajdowała się w lepszej od nich sytuacji. Kiedy ciężarówka odjeżdżała, dziewczynka skrzyżowała ramiona, skuliła się w sobie. Jakkolwiek ciężkie było moje życie, ona miała jeszcze gorsze. Z tej nienormalnej sytuacji powinno być jakieś wyjście. Inne niż odrażający bank ciał i zalegalizowany przymus niewolniczej pracy.

Trzymałam się bocznych ulic, unikając Wilshire Boulevard,

który przyciągał policjantów jak magnes. Naprzeciwko mnie szli dwaj biznesmeni, Enderzy, w czarnych płaszczach przeciwdeszczowych. Odwróciłam od nich wzrok, wsunęłam rękę w kieszenie. W lewej miałam kontrakt, w prawej czekoladowe trufle w papierowych kubkach.

Coś gorzkiego i coś słodkiego.

W miarę oddalania się od Beverly Hills wkraczałam w coraz gorszą okolicę. Przeskakiwałam przez sterty śmieci od dawna czekające na wywiezienie. Spojrzałam w górę i stwierdziłam, że mijam budynek zamalowany czerwoną farbą. Miejsce skażone. Ostatnie pociski z zarodnikami spadły ponad rok temu, ale jak widać, żadna ekipa dekontaminacyjna do tego budynku nie dotarła. Może nie chcieli. Zakryłam rękawem nos i usta, jak mnie uczył tato, i przyspieszyłam kroku.

Zapadający zmierzch sprawił, że poczułam się pewniej. Wyjęłam latarkę, umocowałam paskami na grzbiecie lewej ręki, lecz jej nie zaświeciłam. Wytlukiliśmy tu żarówki w latarniach ulicznych. Mrok chronił nas przed zatrzymywaniem przez władze pod byle pretekstem. Szukali sposobności, by móc nas zamykać w zakładach opieki. Nigdy nie widziałam żadnego od wewnątrz, ale słyszałam o nich co nieco. Jeden z najgorszych, Zakład 37, znajdował się parę kilometrów stąd. Inni Starterzy mówili o nim szeptem.

Gdy dzieliły mnie już tylko dwie przecznice od pustostanu, do którego się wprowadziliśmy, zrobiło się całkiem ciemno. Włączyłam latarkę. Minutę później zauważyłam dwie smugi światła wyłaniające się zza rogu po przeciwnej stronie ulicy. Nie gasili latarek, więc miałam nadzieję, że to swojaki. Ledwie tak pomyślałam, obydwa światła zgasły.